Nr. 3. Kraków, 20 Lutego 1893 r. Rok III.

Wychodzi
5 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi
w Krakowie:
rocznie . . 7 złr. 20 cnt.
kwartalnie . 1 „ 80 „
miesięcznie — „ 60 „
Za odnoszenie do domu
dopłaca się miesięcznie 5 ct.
Numer pojedynczy
kosztuje 30 cnt.
Rękopismów drobnych
nie zwraca się.




Prenumerata
na prowincyi i w całej
Monarchii Austro-Węgierskiej
wynosi:
rocznie . . 8 złr. — ct.,
kwart. . . 2 złr. — ct.
W Niemczech:
rocznie . . . . 16 m.,
półrocznie . . . 8 m.,
kwartal. . . . 4 m.
We Francyi:
rocznie 20 franków,
kwartalnie 5 fran.
Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya „Myśli“ po 10 ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz, a po 5 ct. za następne.

## Dwutygodnik literacko-społeczny, ilustrowany.

Redakcya i Administracya znajdują się w Krakowie przy ul. św. Gertrudy L. 2, gdzie też uprasza się nadsyłać wszelkie przekazy i pisma. — Prenumeratę przyjmują również na miejscu wszystkie księgarnie: we Lwowie księgarnie: Seyfartha i Czajkowskiego oraz Altenberga, a pojedyncza sprzedaż w biurze L. Plohna. W Poznaniu: księgarnia J. Leitgebra.

### Od wydawnictwa.

**Upraszamy tych Sz. Prenumeratorów naszych, którzy zalegają z przedpłatą za kwartał I. o natychmiastowe uregulowanie rachunku, inaczej bowiem musielibyśmy, wobec kosztownego nakładu pisma, wstrzymać im dalszą wysyłkę „Myśli“.**

## LIRNIK O SOBIE.

Zanim przygotujemy do druku wyczerpujące studyum o twórcy »Lirenki«, uważamy sobie za obowiązek zapoznać czytelników »Myśli« z ostatniemi listami T. Lenartowicza, które stanowią ciekawy przyczynek do Jego autobiografii.

Dr. Henryk Biegeleisen komunikuje nam następujące pismo, jakie odebrał w styczniu b. r. od ś. p. Lirnika Mazowieckiego.

Oto treść listu:

*Florencya* 28/I 93, via Montebello 24.

Najczcigodniejszy Panie!

Na zaszczytne Jego wezwanie pospieszam z odpowiedzią.

Rady całem sercem służyć w dostarczeniu szczegółów, dotyczących mojej karyery literackiej, prawdziwie znajduję się w trudnych terminach, już to z powodu, że nigdy nie przyszło mi pisać o sobie, ani nawet w poufnych listach wspominać, a powtóre, że w obecnej chwili cały jestem zajęty korektą manuskryptów, które jeśli mnie moja miłość autorska nie uprzedza, zawierają w sobie roboty, jedynie może zasługujące na przyjrzenie im się zbliska i ocenienie.

Manuskrypta wspomniane mam zamiar zabrać ze sobą do Lwowa, i pod sąd Wasz. Najczcigodniejszy Panie, poddać przed podaniem do druku.

Po ogłoszeniu publiczność będzie miała wyobrażenie o łuku, jaki przebiegłem myślą, i jak wszystko, co mi pod oczy podpadało, dołężnie czy niedołężnie starałem się zaznaczyć.

Jedna rozmowa z Najczcigodniejszym panem więcej go objaśni o stosunku moim do młodych literatów Warszawskich z przed pół wieku, niżby to się dało zawrzeć w rozległej korespondencyi.

Epoka to ciekawa i godna współczucia, zważając na warunki, w jakich znajdowała się młodzież ówczesna, na konspiracje, na idee, poruszające umysły, i na brak szkół wyższych.

Żywem słowem da się to lepiej zrobić, niż pismem, do którego zasiadając, a mianowicie kiedy się ma mówić o sobie, jakoś się dziwnie na sercu robi, bo co ja wart? i jakie były moje tryumfy(!)



Teofil Lenartowicz.

A prawda, trzy razy — w Krakowie w r. 1848, kiedy przedstawiono mój dramat p. t. *Wskrzeszenie* (zatracony przez Amatorów, którzy go przedstawili) i *Tyrteusza*, wiersz recytowany na scenie krakowskiej; ten ostatni powierzyłem był Anczycowi, który jak słyszę, piękniejszy napisał, ale już po mnie, wiersz zaś mój zatraciłem.

»Jutrzenka krakowska« zamieściła o dramacie słów kilka pisarza Leona Ulrycha, w których arcy pochlebnie o autorze się wyraziła — przyjęcie w teatrze o mało mię w pychę nie wbiło — szkoda, że to zaginęło, a no, cóż robić.

Wiem, że o mnie pisali: Fr. Lewestam, J. I. Kraszewski, Szulc Dominik, prof. — Lucjan Siemieński, że wspominali Trentowski i Libelt — ale gdzie to, i kiedy było ogłaszane, wymienić nie potrafię — pisał także WP. Wójcicki, Jarochowski i Starkel. A czy która literatura wspomina o mnie, nie wiem.

W Bruxelli w r. 1840 uciszyłem się i z hymnu zeszedłem do prostej powieści (*Błogosławionej*) powitanej serdecznie przez jedynego prawdziwego przyjaciela J. I. Kraszewskiego.

Drugi mój tryumf — to chyba mowa na kopcu Kościuszki — a trzeci

Entuzjazm studentów na Uniwersytecie Bolońskim, kiedym po trzeciej konferencyi wchodził do Auli —- okna się trzęsły i ręce wyciągały do mnie, a krzyk ogłuszał: *e Viva la Polonia!*

Za które to współczucie odpowiedziałem: Nie dla mnie ale dla tej, która szlachetne serca wasze, panowie, niezmierną boleścią porusza, przyjmuję wasze słowa, najniższy i najnieznaczniejszy pomiędzy swoimi — *e Viva Italia!*

Ale dość — nagadamy się do woli za widzeniem się we Lwowie — gdzie jedynemu dziś w kraju bezstronnemu, najzacniejszemu krytykowi wyspowiadam się ze wszystkich grzechów literackich mojego żywota, ośmielony listem, który z żywą radością czytałem i za który raz jeszcze dziękuję — pisząc się prawdziwym sługą

*T. Lenartowicz.*

P. Ksawery Mroczko podaje następujące szczegóły:

W lipcu, w r. 1880, odniosłem się do autora »Lirenki« z prośbą o podanie szczegółów z jego życia, Ze zwykłą sobie uprzejmością odpowiedział mi ś. p. Teofil z Bergamo (14 lipca 1880) dokąd go wysłali lekarze z powodu ciężkiej choroby (kamienia nerkowego).

...Żywot mój — pisał — nie ma nic ciekawego. Uniwersytetu nie kończyłem, samoukiem jestem, co w obec krytyków równa się zbrodni; na swoją rękę, podług warszawskich taksatorów pisarzy, do rozumu dochodzić nie wolno — nie wolno się uczyć za szkołami«.

W grudniu w r. 1881, dotrzymał lirnik mazowiecki swojego przyrzeczenia. W liście, datowanym z Florencyi 25 grudnia 1881, pisze, co następuje:

Drogi, Szanowny Panie!

»Przesyłam egzemplarz »Rytmów narodowych« ; przyjmij je dobrem sercem. Co się tyczy życiorysu, cóż Ci powiem? Urodziłem się w r. 1822 w Warszawie, przy uliczce Marienstadt nr. 2242, z ojca entreprenera fabryk, żołnierza, kapitana milicyi Kościuszkowskiej, Litwina, który miał z pierwszej żony synów dwóch: Marcina, profesora matematyki przy liceum warszawskiem i Józefa; obu zmarłych; z drugiej Maryanny z Kwasiborskich troje dzieci: Maryannę i Paulinę, córki, oraz mnie ostatniego.

»Wiem, że mój ojciec, szlachcic herbu Pobóg, w zapale republikańskim przyjął prawo miejskie warszawskie i wyrzekł się szlachectwa, — wielu ze szlachty ówczesnej, tak się w księgi miejskie zapisywało. Był on dobrodusznym, poręczał za każdego, kto mu kupił butelkę wina, ztąd po śmierci, nic się prawie nie zostało biednej wdowie z trojgiem dzieci, między któremi ja byłem najmłodszym.

»Pamiętam, że dzieciakiem uczyłem się chodzić, biegając za kijem (w 3 roku życia, wciąż bowiem byłem chory na nogi). Kij ten miał na wierzchu osadzony pusty orzech włoski, pozłacany, ile zaś razy przybiegłem do kija, brali mi go i nieśli dalej — i tak wciąż goniąc za pustym, pozłacanym orzechem, nauczyłem się chodzić.

»Pamiętam śmierć ojca staruszka — jak umierając nas błogosławił. Tyle z moich lat dziecinnych w Warszawie. Potem matka wyszła za mąż za Andrzeja Zmorskiego, b. artylerzystę oberfajerwerkera, jeszcze z czasów Stanisława Augusta, dobrego człowieka, ale który kiedy sobie głowę zapruszył, wypędzał nas dwoje dzieci z domu, mnie i Paulinę. Siostra przygarniała się bliżej domu, ja zaś w polu, albo w pobliskim lesie. Nieraz do późnego wieczora zostawałem, pocieszany przez gęsiarków i koniopasów — i tu źródło mojej gminnej poezyi, kochany panie. W 9 roku życia miałem dwóch przyjaciół: Walentego i Jerzego Zaborowskich; ojczym utrzymywał pocztę a ci byli panicze, ale zacne, najukochańsze dusze. Nie gardzili oni mną, owszem przygarniali do serca, bywali u nas i zemną po polach biegali, wyśpiewując piosneczki rewolucyjne. Czy żyją, nie wiem; jeżeli żyją niech im Bóg wszystko dobre daje.

Rok 10, 11, 12, 13, 14, przepędziłem na naukach gimnazyalnych.

W 15 zacząłem przepisywaniem u adwokatów Szypnickiego, Brzozowskiego i Turowskiego zarabiać na utrzymanie życia, w 18 wszedłem na aplikacyę do sądu najwyższej Instancyi, a w 21 zostałem podsekretarzem w komisyi sprawiedliwości, dzięki staraniom K. W. Wójcickiego i łasce na mnie prezesa Onufrego Wyczechowskiego. W r. 24 opuściłem ojczyznę, przekonawszy się, że jestem na liście osób do aresztowania wskazanych i od owego czasu t. j. 1848 roku, tułam się po bożym świecie.

W Paryżu dawałem lekcye literatury, we Włoszech, z żoną ś. p. Zofią z Szymanowskich, żyłem przez lat 10. Jedyny syn umarł nam po roku życia, matka z żalu zapadła na suchoty i w rok po nim poszła go poszukać.

W r. 1848 byłem w Poznańskiem i w Krakowie. W r. 1850 w Belgii, gdzie poznałem czcigodnego Lelewela. W Paryżu znałem się i zbliżałem się do wszystkich czcigodnych patryotów, jak: Dębiński generał, Tchorznicki półkownik, Fredro Aleksander, ojciec i syn, miałem szczęście znać Adama Mickiewicza, Seweryna Goszczyńskiego, Balińskiego, Zaleskiego Józ. Boh. i tylu, tylu, już dziś w grobie spoczywających.

W r. 1860 z Rzymu przeniosłem się do Florencyi i tu poduczyłem się modelować w glinie i tak jakoś, to rzeźbiarką, to pisaniem zarabiając na życie, żyję dotąd, pomimo licznych i częstych chorób.

Przykrości wiele było w życiu, a szczególniej w tych ostatnich latach, ale o tych lepiej zamilczeć.

Najlepsze chęci wynagradzano mi zdradą i nikczemnością. Co bądź nie mogę się skarżyć — więcej było dobrych, niżeli złych. Otóż i cała moja biografia.

O wartości moich poezyj różnie sądzono. Może one i nic nie warte, nie spieram się, niczego sobie goręcej nie życząc, jak spokoju w starości, bytu jakiego śród pobłażliwych ludzi.

A teraz pozostaje mi podziękować za Jego życzliwość i pisać się Jego najżyczliwszym ziomkiem

*T. Lenartowicz.*

## IMPROWIZACYA.

Anielskie śpiewają chóry
W gwiaździstem błękitów morzu,
Wśród nocnej ciszy, przy łożu
Sennej natury.

Śpiewają stroskanej ziemi
Co wiecznie w świeżej żałobie
Jak matka płacze na grobie
Za dziećmi swemi.

Śpiewają ludziom, co dyszą
W codziennym a znojnym trudzie,
Lecz biedni, zmęczeni ludzie
Pieśni nie słyszą.

I tylko ci, którzy toną
W wielkiej miłości pragnieniu,
Ci słyszą w serc swoich drzeniu
Pieśń nieskończoną.

*El...y.*

# PARTYA SZACHÓW

powieść

*przez WALERYĘ SOLECKĄ.*

(Ciąg dalszy).

— Szczęśliwaś! wołała Izia.

— I ten twój pan strasznie bogaty podobno — zapytała Kazimiera — rzucając pincza z wysokości swych ramion —

Powiedz nam, powiedz! mów wszystko!

— Czy bogaty? — odparła z uśmiechem Eliza — jak Rotszyld!...

— O! tak to warto iść za mąż — zawołała Kazimiera, pokazując białe, ostre i drobne, jak u myszki, ząbki. — Majątek to najważniejsza rzecz! Będziesz teraz wielką damą — będziesz miała brylanty, koronki, powozy, służbę, konie! Będziesz się mogła stroić jak bóstwo! O, tak, tak! I to ci się słusznie dostało! Mimo rudych włosów byłaś najpiękniejszą dziewczyną na pensyi. Nie mówię już o zdolnościach, rozumie, talentach, bo te na targowisku świata zbyt mało znaczą! Ale jesteś bardzo piękną! - mówiła szybko, oglądając ją od stóp do głowy, bez względu na rumieniec i zakłopotanie Elizy, która przerywała jej gestami ręki i wykrzyknikami.

Wysoka i smukła, nóżkę i rączkę miała jak dziecko, profil grecki, oczy ogromne, błyszczące, namiętne a przytem te włosy złotoczerwone — to skarb prawdziwy. To niezwykłe i modne! Sarah Bernardt ma podobne...

I podziwiały ją panny.

— Widziałam — rzekła Kazia — w Wenecyi czy gdzieś we Włoszech portret robiony przez Tycyana, prześlicznej jakiejś kobiety, podobno jego kochanki! Otóż ten portret do ciebie był podobny, tylko tamta cerę miała więcej gorącą — powinnabyś używać trochę różowego pudru... Tak, tak, Elizo! Będziesz królową salonów! Bogaty — taki bogaty — dokończyła zamyślona.

— I piękny? zapytała Izia.

— No, piękny... także jak Rotszyld — odrzekła niedbale Eliza.

Panny zaczęły się śmiać i ściskać Elizę, całować jej policzki, okryte aksamitnym puszkiem jak brzoskwinia.

— Przewyborna jesteś! ha! ha!...

— Ależ przecie nie żyd?

— Czy ma nos zakrzywiony jak pan Alfred, kuzynek Matyldy.

— Czy ma wąsy?

— Mów, mów! Jakie oczy? brodę? czy elegancki, dowcipny? — posypały się gradem pytania.

— Przyjdzie tu wkrótce — same zobaczycie, odrzekła zniecierpliwiona trochę — zresztą piękność to rzecz względna!

Co do mnie, nie widziałam nigdy pięknego mężczyzny.

Wszyscy oni jednacy, blondyn, czy brunet, młody czy stary, z lwią czupryną czy łysy, każdy z nich ma się za zdobywcę serc naszych, byle spojrzeć raczył...

— Masz słuszność — potwierdziła Kazimiera.

— Ależ młody? Co? zapytała Helenka.

— Lat czterdzieści trzy...

— Uf, to trochę za wiele — krzyknęła Izia — zgodziłabym się na połowę.

— Ty bo gustujesz w młokosach. Wiemy! pewien blondynek, wysoki jak topola, cienki jak trzcina, słodki jak cukierek od Loursa, wyperfumowany rose d' orient i — deklamuje wiersze. Sonety do Laury?

Nie! do Izy!

I kochasz go? spytała Izia.

Nastąpiło chwilowe milczenie. Eliza słyszała wyraźnie brzęk muchy, uderzającej skrzydłami o szyby okna.

— Tak, kocham! — wyrzekła po chwili, głosem stłumionym. Naturalnie że go kocham.

mi. Także śmiech publiczności brzmiał teraz całkiem inaczej; ludzie stawali się coraz dzikszymi, błazny chudszymi, kobiety bezczelniejszemi, muzyka coraz fałszywszą — tak się przynajmniej zdawało panu i pani Toupeau.

Gdy przechodzili koło namiotu baletowego, przedarł się do ich uszu hałas tańczonego kadryla.

„Święty Boże! — czyśmy rzeczywiście w tej budzie tańczyli?“ — zawołała pani Toupeau i przycisnęła się do ramienia męża.

Pospiesznie przeciskali się przez tłum, by dojść do powozu. Ach! jak przyjemnie będzie, gdy usiądą już na miękkich poduszkach karety i zapomną o całym tym krzyku i hałasie.

Na trybunach przed namiotem cyrku były już pustki. Przedstawienie odbywało się w środku; w zadusznej, gorącej, na pół oświeconej przestrzeni, wrzało w pełni życie. Tylko kobieta sprzedająca bilety zasnęła nad pełną kasą, dalej zaś w świetle lampy stał maleńki chłopczyk. Miał na sobie trykoty, pół czerwone, pół zielone. Na głowie czapkę błazeńską z rożkami.

Tuż pod trybuną stała kobieta, odziana w czarny szal i zdawała się bardzo żywo rozmawiać z chłopcem. Ten wyciągał na odmianę raz czerwoną, to znowu zieloną nóżkę, chowając ją zaraz napowrót; wreszcie postąpił trzy kroki naprzód i wyciągał rękę swą do kobiety, która schowała prędko to, co jej podał i znikła w ciemnościach. Chłopczyk chwilę stał spokojnie, potem wybuchnął płaczem — przestał i zawołał — *Maman m'a pris mon sous!* i znowu płakał. Za chwilę otarł oczy i uspokoił się.

Ale za każdym razem, na wspomnienie, że matka zabrała mu zarobione pieniądze, napływały mu łzy gwałtowniej.

Schylił się i ukrył twarz w kurtynie, ale sztywne, ostre farby olejne musiały być za zimne i za twarde do obtarcia łez, bo małe ciałko skurczyło się całkiem; biedak podniósł zieloną nogę w górę i stał jak bocian tylko na czerwonej. Wewnątrz nikt nie słyszał jego płaczu, to też nie łkał jak dziecko, a raczej walczył jak mężczyzna ze łzami i z bólem swego małego serduszka.

Gdy napad ten minął, otarł rękę o trykoty. Brudna firanka rozmazała łzy po twarzy, tak, że wyglądał strasznie brudno.

Chwilę spoglądał suchemi oczami na zabawę ludu.

*Maman m'a pris mon sous*! i ta sama historya rozpoczęła się na nowo. Jak brzeg morza osycha na chwilę, im zbiorą się nowe bałwany, tak przelewała się troska w łzach na to małe serduszko dziecięcia.

Jego strój był tak śmiesznym; jego ciałko tak chude: jego płacz tak rozdzierający, tak rozpaczliwy — a jego ból tak wielki — tak dorosły!

W hotelu — w pawilonie Henry IV, gdzie podobało się usnąć królowi francuskiemu w złotej kolebce, siedział sęp na kracie i spał.

I miał sen — swój wymarzony sen!

Ujrzał szczyty skał Peruwiańskich — śnił o potężnych uderzeniach skrzydeł nad głębokiemi dolinami — i zapomniał o kajdanach.

Z siłą podniósł najeżone skrzydła, — uderzył niemi dwa razy silnie w powietrzu, — potem lina wyprężona wbiła się w nogi — i ptak upadł, jak zazwyczaj padał — noga zabolała — sen pierzchnął.

Dystyngowana angielska rodzina skarżyła się; gospodarz hotelu Henry IV. gniewał się — a sęp leżał nieżywy na trawniku.

*Przeł. Ewa Kelmanówna.*

# KRONIKA.

## *a) literacka.*

*** Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie ogłasza konkurs na napisanie opisu geograficzno-historycznego któregokolwiek powiatu w kraju. Muzeum pragnie, żeby rezultat konkursu powstał, jako jedna z trwałych pamiątek zapowiedzianej na r. p. wystawy krajowej. Termin do nadsyłania prac upływa z dniem 1 Stycznia 1894.

*** Jarosław Vrchlicky, znakomity poeta czeski, obchodził w tych dniach 40-tą rocznicę swych urodzin. Łącząc się z życzeniami, jakie wielki pisarz ze wszystkich stron Polski odbiera, ograniczamy się teraz na tej wzmiance, niebawem zaś pomieścimy wyczerpującą charakterystykę pobratymca-poety.

*** Julјan Klaczko zamieszcza w „Revue des deux Mondes“ studyum p. t.: „Rome et la Renaissance Cinquecento“.

*** „Bulletin polonais“, dwumiesięcznik wydawany w Paryżu w celu obznajamiania zagranicy z sprawą polskiego narodu, w świeżo wydanym zeszycie poświęca wstępny gorący artykuł setnej rocznicy drugiego Polski rozbioru. Francuski przekład „Balladyny“ Słowackiego, dokonany przez Gasztowta, szkic historyczny o Władysławie Jagiellończyku i o bitwie pod Warną, zajmujące uwagi o „błogosławionej“ cenzurze rosyjskiej w Królestwie Polskiem, rozprawa z dziedziny przedhistorycznej etnografii, artykuł poświęcony wystawie zbiorów Dybowskiego w paryskiem muzeum przyrodniczem, doborowy przegląd nowości naukowych i literackich, wszystko to składa się na całość ze wszech miar sympatyczną i godną uwagi.

*** „Przeglądu Emigracyjnego“ Nr. 4. wyszedł we Lwowie i zawiera: Tajemniczy agitator emigracyjny. Organizacya wychodźtwa w Anglii (biura wywiadowcze), nap. W. U. Odszczepieństwo od Kościoła katolickiego. Wiadomości naukowe z Francyi. nap. J. Malinowski. Korespondencya z Sofii, nap. Ski. Sprawozdanie Tow. św. Rocha w Gerresheim. Rozmaitości. Ogłoszenia. III. Zjazd Prawników i Ekonomistów polskich w Poznaniu 11. września 1893.

*** St. Rossowski, wielce utalentowany poeta, wydał nakładem lwowskiej księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza tom nowel pt: „Z teki impresyonisty“.

*** M. Gawalewicz drukuje w „Tyg Ill.“ drugą część zajmującej powieści pt: „Mechesy“.

*** Warszawska „Niwa“ pod nową redakcyą L. Grendyszyńskiego przedstawia się jako umiejętnie prowadzone pismo naukowe. W dziale literackim drukuje „Niwa“ odznaczony dramat D. Zglińskiego pt: „Jakób Warka“.

*** „Kurjer Jarosławski“ nowe, dobrze redagowane czasopismo, donosi o energicznej działalności zawiązanego w Jarosławiu komitetu, celem postawienia pomnika Mickiewiczowi w temże mieście. Wszędzie stawiają monumenta twórcy „Dziadów“, jeno niedołężny Kraków nie może doczekać się tego pomnika, który zastępuje obecnie szopa drewniana w Rynku głównym.

*** Nakładem wydawnictwa im. T. T. Jeża wydana została rozprawa H. Taine'a „O Metodzie“ w przekładzie L. Grendyszyńskiego z przedmową A. Mahrburga.

*** . Jeż napisał nową powieść p t: „Ha

*** Jubileusz 25 letniej literackiej działalności K. Bartoszewicza odbył się 6 b. m. w Krakowie. Na uczcie, która zgromadziła przeszło sto osób, podnosili zasługi literackie i obywatelskie jubilata: prof. Jordan, ks. Stysiński, prof. Pieniążek, adw. Kastory, prof. Witkowski, p. Chwalibogowski, p. Koziański i redaktor „Myśli“ p. Józef Bornsztein.

*** W ostatnim zeszycie „Ateneum“ znajdujemy między innemi ciekawe studyum p. Ferd. Hösicka, (autora pracy: O stosunku Słowackiego do pani Bobrowej) pt: „Okres rycersko-romantyczny w życiu Słowackiego“. (1840—1842).

*** Grono krakowskiej młodzieży akademickiej puściło w świat na sympatyczny cel „bezpłatnych obiadów dla głodnych dzieci“ ozdobnie wydaną jednodniówkę, której strona typograficzna przynosi zaszczyt oficynie drukarskiej p Anczyca. Na szereg luźnych prac i aforyzmów złożyły się pióra kilku wybitnych literatów, artystów dramatycznych i akademików. Jednodniówkę tę, dedykowaną p. rektorowej Korczyńskiej oraz paniom opiekunkom „głodnych dzieci“, wypada gorąco polecić publiczności, choćby ze względu na szlachetne chęci inicyatorów zwiększenia funduszu na ciepłą strawę dla maluczkich.

## *b). naukowa.*

*** Na posiedzeniu Akademji medycznej w Paryżu dr. Jan Jabłoński, Polak, otrzymał medal złoty za studja epidemjologiczne a medal srebrny przysądzono d. Gierszyńskiemu za prace dotyczące higjeny dziecinnej.

*** Dr. Gustaw Piotrowski, docent fizyologii w uniwersytecie lwowskim, bawiący obecnie w Paryżu, miał 11 b. m. w tamtejszem Towarzystwie biologicznem wykład o nowej swej metodzie wykazania zjawisk elektrotonicznych prądów indukcyjnych. Nowa metoda, ułatwiająca niezwykle trudne dotychczas zadanie, zwróciła uwagę uczonych francuskich i postanowiono wykład Dra Piotrowskiego drukować w *Journal de physiologie*, w streszczeniu zaś ogłoszonym zostanie w specyalnych Sprawozdaniach Towarzystwa biologicznego. Jako stypendysta Akademii Umiejętności z fundacyi Dra Gałęzowskiego, p. Piotrowski bawił czas dłuższy w Cambridge, gdzie dokonane i ogłoszone po angielsku prace w zakresie fizyologii zwróciły uwagę znakomitego fizyologa Fostera. W tej chwili jedna z jego rozpraw drukuje się w Lipsku, inne drukował w pismach specyalnych berlińskich.

*** „Der Wucher“. Pod tym tytułem ukazało się w Lipsku studyum Dra Leopolda Caro, autora głośnej pracy: „Kwestya żydowska w świetle etyki“.

*** P. Stefanja Feinkindówna, warszawianka, uzyskawszy stopień doktora medycyny od uniwersytetu paryskiego. została mianowana naczelną preparatorką laboratorjum anatomji patologicznej prof. Joffroy w szpitalu Salpetrière w Paryżu.

## *c). artystyczna.*

*** „Fredzio“ komedya St. Graybnera doznała dużego powodzenia na scenie teatru Rozmaitości w Warszawie.

*** W tych dniach wysłaną została pierwsza serya obrazów naszych malarzy na wystawę powszechną do Chicago. Mianowicie wysłano obrazy następujące: J. Malczewskiego: „Śmierć

wygnanki". Mroczkowskiego: „Zawrat"; Ant. Piotrowskiego: „Na fali", „Młoda matka", „Poranek zimowy" i Ariadna"; Gramatyki: 4 pejzaże"; T. Popiela: „Po burzy"; Stasiaka: „Oczepiny na Podhalu", „Motyw z pod Krosna", „Poświęcona", „Zimowy pejzaż"; Tetmajera: „Wesele chłopskie i Pokątny doradca" oraz J. Styki: „Królowa Polska".

*** O pierwszem przedstawieniu „Jana Kilińskiego", obrazu historycznego Michała Bałuckiego (zakazanego przez naszą cenzurę) donoszą z Poznania: „Ucieszył się Poznań, gdy dzienniki zapowiedziały przedstawienie „Jana Kilińskiego", obrazu dramatycznego, napisanego przez jednego z najpierwszych naszych dramaturgów, kryjącego się w tym przypadku pod pseudonimem Jana Załęgi, — a zapowiedź, że dyrekcya sceny naszej na wystawę sztuki poświęca wielką, jak na nasze stosunki sumę 2.000 przeszło marek, dozwalała się spodziewać czegoś nadzwyczajnego. I nie zawiedziono się w oczekiwaniach: ani publiczność, ani dyrekcya; dyrekcya nie zawiodła się, gdyż w sobotę i w niedzielę miała na „Kilińskim" teatr przepełniony, a publiczność nie zawiodła się, gdy dyrekcya dała jej strawę polską, patryotyczną, którą na długo znowu krzepić się będzie spragniona takich rozkoszy dusza polska".

*** Nakładem firmy Stary'ego w Pradze wyszedł świeżo udatny „Polonez" na fortepian Alfonsa Dauna. Kompozycya ta, nosząca tytuł „Ogniem i mieczem," a dedykowana Henrykowi Sienkiewiczowi, napisana jest oryginalnie na orkiestrę i wykonaną będzie wkrótce w Krakowie.

*** P. Ignacy Warmuth, były tenor opery warszawskiej, występuje w bieżącym sezonie z wielkiem powodzeniem na scenie „Theatro sociale" w Mantui.

*** Verdi otrzymać ma niebawem tytuł margrabiego di Bussetto, albo też łańcuch najwyższego orderu „Annuncyaty". Opera twórcy „Aidy" wystawiona świeżo w Medyolanie p t: „Falstaff" doznała tamże ogromnego powodzenia.

*** Jan i Edward Reszkowie po wielkich powodzeniach, doznanych w Paryżu na scenie Wielkiej Opery w *Romeu i Julii* Gounoda, odnieśli prawdziwy tryumf w tej samej operze w Monte-Carlo.

Wkrótce wystawione tam będzie *Potępienie Fausta* Berlioza z Janem, jako protagonistą, następnie zaś artyści udają się do Paryża i na właściwy sezon do Londynu.

*** Krakowskie Koło literackie urządza w lokalu swoim wieczór muzyczny pod dyrekcyą p. Barabasza na dochód funduszu pomnika dla śp. Artura Grottgera.

*** „Chwast", oto tytuł najnowszej komedyi Józefa Blizińskiego, która ujrzy 1 p. m. światło kinkietów w teatrze lwowskim.

*** W „Odeonie" wystawiono komedyę L. Heunique pt: „Cudze pieniądze".

*** W Berlinie przedstawiono staro-indyjski dramat króla Sudraki pt: „Wasantasena".

*** W galeryi Vivienne w Paryżu odegrana została *Legenda o rycerzu bolejącego serca*, wierszem napisana przez Albana de Pohles. Scenę stanowił oświetlony ekran, wielkości metra kwadratowego, na którym ukazywały się cienie. Role deklamowali ukryci artyści. Rycerz [illegible] szereg pokus i niebezpieczeństw zdobywa [illegible] ię o siedmiu mistycznych promieniach, [illegible] rzegł złoty smok.

*** Cyprjan Godebski ukończył w tych dniach posąg „Pokój", zakupiony przez rząd francuski dla ministerjum spraw zagranicznych w Paryżu.

*** E. Lubowski zaprzecza, jakoby był autorem komedyi p t: „Zdrowi i pokaleczeni".

**Walne Zgromadzenie Tow. wzajemnej pomocy dziennikarzy polskich odbędzie się 26 b. m. we Lwowie, w sali Ratusza. Zgłoszenia przesyłać należy na ręce p. B. Laskownickiego. Lwów, Redakcya Dzien. Polskiego.**

---

*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcyi, która też za nią żadnej odpowiedzialności nie przyjmuje.*

---

## NADESŁANE.

W kronice „Czasu" i „N. Reformy" z dnia 18 lutego b. r. zamieszczona jest krótka wiadomość, iż Rada miejska na poufnem posiedzeniu uwolniła niżej podpisanego od obowiązków służbowych. Wiadomość w tej formie podana, żadnymi motywami nieusprawiedliwiona, łatwo może rzucić na osobę moją nieuzasadnione podejrzenia.

Zanim więc na innej drodze upomnę się o moje prawa i o cześć moją, upraszam o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

Przez lat 17 pełniąc sumiennie swoje obowiązki, nie spotkałem się z żadnym ze strony mojej zwierzchności zarzutem. Nie tylko, że nie byłem karany, ale nigdy do dnia dzisiejszego nie przeprowadzono względem mnie. żadnego, choćby dyscyplinarnego śledztwa. Dowód to zbyt jasny i oczywisty, że nie popełniłem żadnego przewinienia służbowego, że nikt się na moje czynności nie uskarżał, że urzędowego mego stanowiska nie nadużywałem; a jednak jest to fakt, że Rada miejska po tyloletniej mojej pracy uczciwej, bez żadnego śledztwa bez żadnych zarzutów, bez przesłuchania nawet podpisanego, jednem słowem na sposób chyba w Turcyi używany lub za wschodniemi granicami naszgo państwa uwolniła mnie po krótkiej naradzie od obowiązków służbowych, nietylko podkopując tym czynem swoim stan materyalny ojca tak bardzo liczcej rodziny ale narażając w dodatku godność moją osobistą na wszelkiego rodzaju dotkliwe podejrzenia.

Co więc było powodem faktu napozór wprost niemożliwego?

Oto Rada miejska uznała za zbrodnię, iż niżej podpisany należał do spółki, która zakupiła na licytacyi za pomocą ofert zabezpieczonych kawałek gruntu przez Zarząd wojskowy sprzedawany a któryto grunt pragnęła nabyć również Gmina miasta Krakowa. Gdybym nawet był miał urzędowe zawiadomienie (czego nie było) że Gmina o nabycie tego gruntu się stara, jeszcze wówczas nie mogło mi przyjść na myśl, że mnie jako człowiekowi poza służbą prywatnemu nie wolno było starać się o moje materyalne dobro, że mnie nie wolno było zawierać interesu, jaki za korzystny uważam. Co więcej jest faktem niezaprzeczonym, że nie byłem wtajemniczony w zamiary Gminy ani w wysokość jej oferty, gdyż w takim razie oferta spółki, do której należę byłaby wyższą o kwotę stu lub dwustu złr. a nie więcej jak o jedenaście tysięcy złr.

Gdybym był chciał działać na przekór Gminie, mógłbym był postawić kogokolwiek innego w swojem imieniu, czego nie uczyniłem idąc drogą prawą i uczciwą, tem więcej, że wyczytawszy uprzednio w dziennikach, że Gmina układów swych z wysokim c. k. Rządem nie doprowadziła do skutku — sądziłem, że dalej o kupno kawałka gruntu, który spółka nabyła, ubiegać się nie zamierza.

Jeżeli w ogóle jest tu jaka [illegible] to chyba wina po stronie Gminy, że t[illegible] zamiar swój nabycia gruntów w tajem[illegible] przedłożyła tak znacznie niższą ofertę, aniżeli spółka do której należałem. Może się zresztą komuś podobać lub nie podobać, wolno się krzywić lub ukosem patrzeć na mnie jako na człowieka prywatnego. ale nie wolno karać urzędnika, odbierać mu chleb i narażać na szwank jego poczciwe imię za jego czynność prywatną, do której miał prawo i która żadnej ujmy jego charakterowi nie przynosi. Sądzę, że żaden z panów radców miejskich, gdyby miał np. ochotę nabyć jakieś dobra lub kamienicę nie cofnąłby sie od tego, choćby tą samą chęcią pałała nie tylko Gmina ale nawet kraj. Jak przy wyborach do Rady miejskiej nikt się nie pyta kandydata jak chodzi za swymi prywatnemi interesami (byle tylko uczciwie) a pyta się tylko o to czy będzie pełnił sumiennie swe obowiązki i czy je pełnić potrafi — tak również nie wolno Radzie miejskiej wchodzić w prywatne zabiegi urzędnika o polepszenie swego stanu materyalnego (byleby te zabiegi były uczciwe) wolno jej mieć nadzór jedynie nad tem, czy urzędnik ten pełni swe obowiązki, czy do ich spełnienia jest zdolny, czy nie korzysta z dobra publicznego, czy nie ma przeciw niemu zarzutów służbowych ze strony jego Zwierzchności lub od stron prywatnych, załatwiających z nim sprawy urzędowe.

Jeżeli więc stan mojej służby uwidacznia najwyraźniej, że pracowałem zawsze sumiennie z zadowoleniem mej władzy i Publiczności, jeżeli żadna z moich czynności przez lat 17 urzędowania nie sprowadziła na mnie dyscyplinarnego dochodzenia, to sądzę, że wszyscy ludzie rozumni i uczciwi staną po mojej stronie i z zadziwieniem się dowiedzą o powodach, jakiemi kierowała się Rada miejska, uwalniając mnie od obowiązków służbowych z pozostawieniem praw do emerytury. Muszę i to podnieść, że otwarcie ofert odbyło się w dniu 1 lutego a Rada powzięła swą uchwałę o uwolnienie mnie od obowiązków służbowych już w dniu 16 lutego br., którryto gorączkowy pospiech najlepiej dowodzi, że większość Rady działała pod wpływem paru osobistości, chęcią natychmiastowej zemsty powodowanych, nie wyłączając przytem znacznej ilości pp. radców miejskich, upominających się gorąco o moją krzywdę, o pomstę do Boga wołającą.

Wiadomo, że istnieje w pewnem ościennem państwie tak zwany „administratywnyj porjadok", który pozwala wymierzyć karę na kogo chce bez przesłuchania ukaranego i bez powiedzenia mu o co chodzi — czyżby więc Rada miejska w państwie konstytucyjnem chciała wprowadzić na innych urzędników takie same „administracyjne porządki", które w całej ucywilizowanej Europie wywołują tylko wyrazy oburzenia i potępienia? A jednak tamten „administratywnyj porjadok" jest jeszcze pod pewnym względem lepszy, aniżeli postąpienie ze mną Rady miejskiej, bo choć gnębi człowieka fizycznie i materyalnie nie zabiera mu przecież w oczach społeczeństwa czci, tego drogiego i nieopłaconego skarbu człowieka.

Oddając postąpienie krakowskiej Rady miejskiej pod sąd opinii publicznej, z całym spokojem tej opinii i wyroku oczekuję.

Z poważaniem

*Franciszek Izydor Czoponowski*

emer. komisarz I. obwodu.

(562—1.)

## Treść „Myśli":

Od Wydawnictwa — Lirnik o sobie (z portretem ś. p. Teofila Lenartowicza). — Improwizacya, wiersz przez El...yego — Świeże mogiły (z portretem ś. p. Morgenbessera). — Pokusy św. Antoniego przez Flauberta tłóm. A. Lange. — Menażerja ludzka przez Adama Słomskiego. — Vrchlicky w literaturze polskiej przez Ed Jelinka. — Teatr przez Józefa Bornszteina. — Fiasco realizmu niemieckiego przez St. Rossowskiego. — „Wolne Myśli" (Fejleton). — Ze świata sztuki przez Józefa Trepke. — Zabawa ludu, nowela A. Kiellanda, tłóm. Ewa Kellmanówna. — Kronika. — Nadesłane. — W odcinku Partya szachów, powieść Waleryi Soleckiej.

Z drukarni Aleksandra Słomskiego i Sp. w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Józef Bornsztein